Kridl Manfred.

„Anhelli" a „Księgi pielgrzymstwa polskiego".)

(Bibl. Warsz. 1913, październik).

Ogólnego zbioru Tom 292.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO MIESIĘCZNE,

poświęcone nauce, literaturze, sztukom i sprawom społecznym.

Rok 1913.—Tom IV.

WARSZAWA.
Adres Redakcyi: ul. Krakowskie Przedmieście № 5.

1913.

Warszawa. Druk A. Ginsa. Nowozielna 47.

„Anhelli“ a „Księgi pielgrzymstwa polskiego.“

Ustęp z dziejów walki Słowackiego z Mickiewiczem.

Przedstawienie stosunku Słowackiego do Mickiewicza, jego poszczególnych momentów i linii rozwojowej, odbitej w twórczości obu poetów—jedna z najciekawszych i najważniejszych kwestyi, dotyczących naszej literatury w. XIX—nasuwa wielkie trudności. Nie jest to bowiem sprawa czysto literacka, nie chodzi tu tylko o wydzielenie i ustalenie pewnych elementów artystycznych, wykrycie w nich pewnych wspólności i różnic i w następstwie stwierdzenie pewnych swoistych, oryginalnych cech danej organizacyi twórczej, które określają taki lub inny stosunek jej do materyału artystycznego. Nie chodzi więc tylko o opis i wyjaśnienie danej postaci przedmiotowe, choć oparte o maximum dostępnego odczucia i zrozumienia. W sprawie: Mickiewicz i Słowacki, silniej, niż w jakiejkolwiek innej, wystąpić musi *moment wartości*, głośniej odezwać się muszą kryterya poza literackie i poza estetyczne, natrętniej stawać musi przed badaczem pytanie, jakich realnych *sił życiowych* wyrazem są dzieła obu poetów, u którego z nich przyoblekły się w kształt artystyczny, najgłębsze i najbardziej wartościowe nurty życiowe, najbardziej wartościowe oczywiście nie bezwzględnie, ale dla danej epoki historycznej. Zarówno bowiem ich twórczość, zwłaszcza epoki emigracyjnej, jak i antagonizm i walka między nimi zadzierzgnięta, rozwija się na tle dążności stworzenia najdoskonalszych dla danej epoki (a częściowo i dla późniejszych) form życia polskiego.

To też wszyscy, którzy o tej sprawie dotychczas u nas pisali, zmuszeni byli mniej lub więcej świadomie, z najrozmaitszych stanowisk, stosować te właśnie kryterya wartości życiowych. Jeżeli zaś przystępujemy jeszcze raz do oświetlenia i opracowania

tej samej kwestyi, pragnąc na razie omówić jeden z momentów walki Słowackiego z Mickiewiczem—to czynimy to w tem przekonaniu, że poprzednie prace nie wyczerpały bynajmniej tematu, bądźto poruszając go tylko przygodnie, bądź grzesząc powierzchownością i niezrozumieniem faktycznego stanu rzeczy lub wreszcie operując kryteryami, pozostającemi zbyt daleko poza dzisiejszym stanem wiedzy o duszy i życiu ludzkiem.

I.

Powierzchowny choćby rzut oka na epokę młodości Mickiewicza i Słowackiego przekonywa odrazu, że byli to ludzie od pierwszego momentu obudzenia się duszy różni, zasadniczo odrębne organizacye psychiczne, które spotkawszy się później na gruncie wspólnej działalności, musiały zetrzeć się z sobą i nie mogły się nigdy na stałe pogodzić, mimo usilnych niekiedy prób w tym kierunku, prób, które przynosiły jednak tylko chwilowe zawieszenie broni. Tajemnica tej odrębności leżała w ich duszach. Wychowanie, otoczenie, studya uniwersyteckie, koleje życia potęgowały ją tylko i umacniały, tworząc z Mickiewicza typ pełen energii i siły życiowej, urodzonego wodza i przewodnika, o silnie i głęboko już w młodości zarysowanych podstawowych cechach charakteru i talentu—z Słowackiego zaś istotę bezwolną prawie, dającą się unosić fali życia, niezdolną do opanowania jej, czującą natomiast niemal od najmłodszych lat swoją misyę „posągu człowieka na posągu świata", obdarzoną bystrym, przenikliwym wzrokiem ducha, który pozwoli mu później dostrzegać rzeczy, zakryte przed innymi.

Znane są koleje życia i twórczości młodzieńczej obydwu poetów. Czyż trzeba specyalnie podkreślać i dowodzić, że niema pomiędzy nimi wówczas prawie żadnej wspólności (jeżeli się wyłączy pewne momenty czysto literackie), że idą oni tak odrębnemi drogami, iż spotkać się nie mogą, a tem samem nie mogą się sobie przeciwstawić. I gdyby nie pewne doniosłe zmiany w położeniu ogólno-narodowem, byłaby zapewne twórczość ich inną potoczyła się koleją, i możeby nigdy nie przyszło do walki, albo też walka ta przybrałaby inny zupełnie charakter. Stało się jednak inaczej. Powstanie listopadowe, stosunek do niego obu poetów, upadek powstania, uprzytomnienie sobie przez obydwóch swojej roli wobec narodu—to wszystko są wypadki, tworzące pe-

wien wspólny grunt, tę samą dziedzinę faktów pierwszorzędnej wagi, wobec których muszę zająć jakieś stanowisko. W tym momencie wstępują oni na to samo pole życia, muszą się zbliżyć do siebie i zajrzeć sobie w oczy—i zaraz w tym pierwszym momencie zbliżenia, ujawnia się zupełna ich odmienność, te same sprawy przełamują się inaczej w obu duszach, nastrajają je na inny ton, wytwarzają zasadniczo odrębny stosunek do narodu i inne pojęcie swojej roli wobec niego. Wyrazem tych odrębnych stanowisk są „Dziady“ część III i „Kordyan“, zapowiedziany już pod pewnym względem w „Lambrze“. I tu jest również pierwszy moment zadzierzgnięcia się walki poglądów na świat i życie. Jest to chyba aż nadto wyraźnym i przekonywającym dowodem, że odmienność musi przejść w antagonizm i walkę, z chwilą, gdy dwie odmienne natury spotkają się z sobą na tym samym terenie działania. A wspominam o tem dlatego, iż były próby ujęcia stosunku Słowackiego do Mickiewicza jako odmienności, która rzekomo niekoniecznie jest równoznaczna z antagonizmem.[1])

II.

Pojmowanie „Kordyana“ przez starsze pokolenie krytyków (Tarnowski, Tretiak, Bełcikowski, Biegeleisen, Mazanowski) jako utworu, w którym poeta chciał Konradowi—czującemu za miliony przeciwstawić Kordyana—działającego za miliony, i w którym teza ta, dzięki pewnym organicznym brakom poety nie mogła być przeprowadzona—zostało silnie zakwestyonowane przez nowsze prace Kleinera, Trzpisa, Pochmarskiego, a przedewszystkiem Józefa Ujejskiego.[2]) Krytycy ci, opierając się częściowo na studyach Małeckiego, Nehringa i Zdziechowskiego, częściowo zaś (i to w znacznej mierze) prowadząc dalej samodzielne badania

---

[1]) Artur Górski: „Antagonizm dwóch wieszczów“. Nowa Reforma z 24 grudnia 1908; zobacz również M. Kridl: „Walka Słowackiego z Mickiewiczem“ w Księdze zbiorowej p. t. „Cieniom Juliusza Słowackiego“, Lwów 1909.

[2]) J. Kleiner: „Patryotyzm Słowackiego“, „Bibl. Warsz.“ 1906. I. — H. Trzpis: „Ze studyów nad Słowackim“, Kraków 1909.—B. Pochmarski: „Wizerunek Kordyana“ w Księdze zbiorowej „Cieniom J. Słowackiego“, Lwów 1909. — J. Ujejski: „Juliusza Słowackiego Kordyan“, Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego, Lwów 1909, tom I.

nad charakterem Kordyana, starali się wykazać, że niema w dramacie Słowackiego rozdźwięku pomiędzy zamiarem a wykonaniem, że Kordyan jest od początku do końca taki, jakim go chciał mieć poeta, że nie wyłamuje się z pod jego władzy i nie zmienia mu się wbrew jego woli pod piórem, że charakter jego jest jednolicie i konsekwentnie przeprowadzony od pierwszej aż do ostatniej sceny. Co do tego są wszyscy mniej więcej zgodni—jakkolwiek różnią się częstokroć w ostatecznych wnioskach, co do roli i znaczenia tego utworu w twórczości Słowackiego. Wynikałoby więc z tego, że wszystkie cechy zasadnicze Kordyana, jego marzycielskość, melancholia, sceptycyzm, chwilowe wybuchy temperamentu przy anemii woli, tęsknota do życia bohaterskiego i pełnego poświęcenia, przy niezdolności stworzenia sobie takiego życia—wszystko to nie są rzeczy przypadkowe, ale „choroby wieku“ świadomie i umyślnie skupione przez poetę w jednej postaci, w celu unaocznienia i udowodnienia, że pokolenie współczesne nie jest zdolne do czynu, że jego fatalizmem jest tylko tęsknota i głód czynu, że „w najdoskonalszych nawet dzieciach tej epoki przy wszelkich instynktach bohaterstwa i całej wielkości duszy „choroby czasu“ zabijają czyn“.[1]) Wszelkie nawet podobieństwa i reminiscencye z „Dziadów“, które dawniej uważano za naśladownictwa mimowolne — uznano obecnie za wprowadzone tu rozmyślnie i z całą świadomością, w celu tem skuteczniejszego zwalczenia koncepcyi przeciwnika.

Kordyan więc żadnym bohaterem czynu nietylko nie jest (na co zgadzano się ogólnie i przedtem) ale i nie miał nim być w pojęciu Słowackiego.

Hypoteza ta, bardzo ponętna, poparta częstokroć przekonywającymi dowodami, usuwałaby jedno wielkie nieporozumienie, tyczące się „Kordyana“, nieporozumienie, które—jak słusznie zaznacza J. Ujejski—mogło powstać tylko dzięki niczem nieuzasadnionej i niekontrolowanej pewności, że Słowacki tak właśnie, t. j. przeciwstawiając Konradowi człowieka za miliony działającego, a nie inaczej chciał walczyć z Mickiewiczem.[2]) Nie można się jednak oprzeć wrażeniu, że hypoteza powyższa rozwiązuje sprawę za prosto, rozcina węzeł gordyjski, ale wiele splotów pozostaje pomimo to nierozwikłanych. Za mało mianowicie zwraca się uwagi na pierwiastek autobiograficzny „Kordyana“ i nie wiąże

---

[1]) J. Ujejski, l. c. str. 28.
[2]) Ib. str. 7.

go się dość wyraźnie z ideą tego poematu. *Współczucie*, jakiem otacza poeta swego bohatera, będącego obrazem jego własnych przejść, moment, w którym utwór cały powstał, gwałtowna potrzeba wypowiedzenia się w sprawie tak ważnej i osobiście i narodowo, potrzeba usprawiedliwienia przed sobą samym i przed narodem stanowiska swego wobec powstania listopadowego — te pierwiastki osobiste w „Kordyanie“, ból, cierpienie i wstyd, które musiały towarzyszyć temu rachunkowi sumienia, a równocześnie wiara, że się przecież nie jest jeszcze zupełnie straconym, że zostało jeszcze jakieś pole do działania, a w duszy siły niewyczerpane jeszcze i rwące się do czynu—wszystko to nie pozwalało na zupełnie chłodne, przedmiotowe, trzeźwe traktowanie problematu Kordyana. Nie jest on też cały „osądzony“ i potępiony—tkwią w nim pewne pierwiastki dodatnie, pozytywne, w których poeta szuka ocalenia siebie samego i swojej przyszłości. Stąd więc i sama postać Kordyana i jego działalność musiała posiadać pewne wartości trwałe i te właśnie miały może być w założeniu poematu przeciwstawione Konradowi. A temi wartościami są: zapał, entuzyazm, idea bohaterstwa i poświęcenia się, wreszcie ta tęsknota do *myśli* wielkiej, tylekroć wyrażana wiara w jej potęgę, co będzie później stałem znamieniem twórczości Słowackiego.

Jakkolwiek więc niemożliwą dziś dla nas rzeczą jest ustalić z wszelką pewnością, jakie mógł mieć zamiary Słowacki, to jednak nie wydaje nam się słuszne wyłączanie z tych zamiarów *zupełnie* walki z Konradem. W poemacie samym schodzi ona na drugi plan, niemniej jednak mogła tkwić w założeniu, z którego pozostały pewne ślady w przeprowadzeniu całego utworu.

Tak się przedstawia zasadniczo sprawa stosunku Kordyana do Konrada. W danej chwili i dla danego problematu t. j. walki Słowackiego z Mickiewiczem, nie chodzi nam o rozstrzygnięcie jej definitywne i rozpatrzenie szczegółowe. Dla naszych celów bowiem wystarczy stwierdzenie, że Kordyan bohaterem czynu nie jest, bez względu na to, jakie miał zamiary Słowacki. Zgodziwszy się zaś na to i na wielką rolę, jaką gra w dramacie pierwiastek autobiograficzny, musimy też wyciągnąć z tego dalsze konsekwencye, a mianowicie: Słowacki oskarżając Kordyana, oskarżał samego siebie, potępiając go w rezultacie, potępiał i siebie; w potępieniu tem były skombinowane i poplątane pierwiastki świadomego sądu i gorącej potrzeby usprawiedliwienia się i znalezienia drogi ratunku. To jednak w zasadzie istoty rzeczy nie zmienia.

Na czem tedy ostatecznie polega przeciwstawienie się Mickiewiczowi i walka z nim? Rozgrywa się ona na różnych płaszczyznach, poszczególne jej momenty rozproszone są w dramacie, a wszystkie zwracają się głównie—jak to wykazał J. Ujejski — nietyle przeciw postaci Konrada, ile przeciw samej idei III części „Dziadów".

A więc naprzód krytyka społeczeństwa współczesnego i jego luminarzy, zawarta w „Przygotowaniu", drobnych epizodach (słowa doktora, Mikołaja, scena na placu Zamkowym, charakterystyka spiskowych i t. p.) oraz w samej postaci Kordyana. Krytyka ta pełna zjadliwego szyderstwa, ironii i sarkazmu miała zapewne godzić w podstawowe założenie Mickiewicza, „na którem oparł on swą ideę Chrystusowej ofiary i Chrystusowego zmartwychwstania Polski".[1]) Cóż, kiedy nie odznacza się ona bynajmniej głębokiem ujęciem rzeczy, powtarza tylko w wykoślawionym skrócie ogólne charakterystyki Mochnackiego, bez ich głębokiego umotywowania. Wystarczy tylko przypomnieć portrety duchowe Lelewela i Niemcewicza. Pozatem, jeżeli to miał być cios, wymierzony przeciw koncepcyi Mickiewicza, to był to cios zaiste chybiony. Mickiewicz doskonale bowiem zdawał sobie sprawę z wad i błędów społeczeństwa i Emigracyi; dał tego dowody wystarczające i w „Księgach pielgrzymstwa", gdzie wszakże wszelkie nauki, przykłady i przypowieści mają służyć właśnie do wykorzenienia kardynalnych błędów polskich—i w t. zw. wierszu wstępnym do „Pana Tadeusza" i w „Panu Tadeuszu" samym. Jeżeli zaś stawiał przed narodem swą wizyę Chrystusa—to właśnie w tym celu, aby go do tej koncepcyi moralnie dźwignąć, wydobyć go z błota „swarów i gwarów", kazać zapomnieć o sprawach drobnych, osobistych, a wpatrzyć się w podniosły cel.

Kordyana zaś nie możemy uważać za typowego przedstawiciela pokolenia współczesnego, za „najdoskonalsze dziecię swej epoki", a tem samem przypuszczać, że i on—jako taki—i jego losy, to druzgocące szyderstwo z idei „wybranego narodu". Przedewszystkiem bowiem nie przypuszczamy—jak już zaznaczyliśmy powyżej—żeby Słowacki zupełnie na chłodno analizował duszę swego bohatera i zupełnie świadomie przeciwstawiał jego „chorobę" idei „Dziadów"— powtóre zaś Kordyan jest to przedewszystkiem sam Słowacki, a więc jednostka bynajmniej nie typowa, ale właśnie przeciwnie, zupełnie wyjątkowa.

---

[1]) J. Ujejski l. c. str. 23.

Krytyka koncepcyi „Dziadów“ nie wyraża się jednak w samej tylko postaci Kordyana i w satyrze na społeczeństwo ówczesne. W „Prologu“ bowiem występuje sam poeta, rozdzielony pomiędzy osobę drugą i trzecią i występuje wprost przeciw Mickiewiczowi, upostaciowanemu w osobie pierwszej. W pracach powyżej wymienionych, wykazano to niezbicie, wyjaśniono niemal każde słowo każdej z trzech postaci. Jednego tylko w tych pracach nie znajdziemy, a mianowicie odpowiedzi na zapytanie czy charakterystyka Mickiewicza, tam podana jest słuszna, czy ujęcie jego koncepcyi głębokie — czy wobec tego krytyka Słowackiego wartościowa i naprawdę druzgocząca. A to ma przecież pierwszorzędne znaczenie dla sprawy stosunku obu poematów i obu poetów. Niedość jest stwierdzić, że Słowacki walczył z Mickiewiczem, niedość opisać i wyjaśnić jak walczył, niedość podważyć twierdzenia dawne, co do intencyi Słowackiego—ale trzeba na zakończenie zadać sobie i starać się rozwiązać pytanie czy *zwalczył* Mickiewicza?

Na to pytanie znajdziemy odpowiedź w dokładniejszem zastanowieniu się nad „Prologiem“ i kilkoma luźnymi ustępami, które można uważać za pewnego rodzaju ataki na ideę „Dziadów“, specyalnie oczywiście pojętą. Już w „Przygotowaniu“ powiada Szatan o Polsce:

Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie:
Miecze na wrogach połamie,
A potem wroga myślą zabije,
Bo myśl jego ogniste ma ramię,
Ona jak powróz wrogi uwiąże za szyje
I związanych postawi na takim pręgierzu,
Że wszystkie ludy wzrokiem dosięgną i plwaniem.

Doktór w scenie szóstej szydzi:

Naród ginie, dla czego? Aby wieszcz narodu
Miał treść do poematu, a wieszcz rym odlewał,
Aby nieliczną iskrę pośród lodu
Z pieśni wygrzebał anioł i w niebie zaśpiewał.

Kordyan zaś sam w scenie spisku woła:

Katarzyna...
Osądziła nas wartych męczeńskiego wieńca
Wymyśliła męczeństwo...

Wreszcie pierwsza osoba „Prologu“ (Mickiewicz) wypowiada następujące słowa:

Boże! zeszlij na lud twój wyniszczony bojem,
Sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem;
Niechaj widmo rozpaczy we śnie go nie dręczy;
Rozwieś nad nim kotarę z rąbka niebios tęczy,
Niech się we łzach nie budzi, przed dniem zmartwychwstania;
A mnie daj łzy ogromne i męki niespania,
Po mękach wręcz mi trąbę sądnego Anioła;
A kogo przed tron Boga ta trąba zawoła,
Niechaj stanie przed Tobą. Daj mi siłę Boże,
A komu palec przekleństw na czoło położę,
Niech nosi znak na czole... Pozwól panie tuszyć
Że słowem zdołam cielce złote giąć i kruszyć...

Druga natomiast osoba (Słowacki—Kordyan) przestrzega:

Wy śmiejcie się z zapału mego towarzysza...
Kto on? Do Tureckiego podobny derwisza.
Owe siedem lichtarzy, jest to siedem grodów,
Stoi wśród siedmiu złotem nalanych narodów
Wygnaniec.—A włos czarny w siwość mu zamienia
Nie wiek, ale zgryzota... W oczach blask natchnienia
W ręku gwiazdy... to myśl z których jasność dniowa;
Miecz w ustach obosieczny, jest to sztylet słowa,
Którym zabija ludzi głupich... albo wrogów.

Z wypowiedzi powyższych wyłączymy z pod analizy słowa Doktora, gdyż—po pierwsze odnoszą się one zarówno do Mickiewicza jak i do Słowackiego samego i wogóle do wszystkich poetów, opiewających nieszczęścia swego narodu. Ironia więc pod tym względem musiała być tylko stanem chwilowym lub po prostu słowem na wiatr rzuconem w ustach tego, którego cała twórczość wszakże była „podnoszeniem Ojczyzny na pieśniane skrzydła“.

Ważniejsze natomiast i ciekawsze są ataki na „myśl“, „słowo“ i na teoryę męczeństwa. Czyżby tu chodziło Słowackiemu o zwalczanie poglądu, jakoby myśl jakakolwiek, idea, *słowo*, wo-

góle jakaś koncepcya umysłowa zdolna była zbawić naród? Takby pozwalało przypuszczać ironiczne zabarwienie zdania: „A potem wroga myślą zabija“—a szczególniej, te słowa Prologu: „Pozwól Panie tuszyć, że *słowem* zdołam cielce złote giąć i kruszyć“. Byłaby to myśl bardzo głęboka i bardzo nowoczesna — ale czy tak ją właśnie pojmował Słowacki? Z pewnych danych samego poematu (które rozwinięte będą poniżej) i późniejszego rozwoju twórczości Słowackiego, w której *myśl* i wiara w nią odgrywała znaczną rolę, przypuszczaćby raczej należało, że nie chodzi mu o myśl i ideę wogóle, ale o ideę Mickiewicza i to specyalnie tę, która wypowiedziana jest w „Widzeniu ks. Piotra“. Jakżeż tę ideę ujmuje Słowacki? Najwyraźniej jako *męczeństwo bierne*, wywołane prześladowaniami (Katarzyna *wymyśliła* męczeństwo), które pozwoli narodowi spać snem cichym, snem przespanym, a nie zbudzić się, aż w dzień zmartwychwstania, który będzie oczywiście wobec tego nie dziełem narodu, pogrążonego w bezczynności, ale jednostki bohaterskiej, obdarzonej niezwykłą siłą ducha („Daj mi siłę Boże i t. d.“) i wierzącej w moc swego wszechzbawiającego słowa. I to właśnie poczucie mocy u „wygnańca“, któremu „włos czarny w siwość zamienia nie wiek ale zgryzota“, jego „miecz w ustach obosieczny“, który jest tylko „sztyletem słowa“, wyszydza druga osoba „Prologu“.

Chcąc zbadać czy takie postawienie idei „Dziadów“ jest słuszne, musimy zastanowić się nad kwestyami następującemi: jak wyrażał się stosunek Mickiewicza do narodu w tym poemacie—kto miał być zbawcą narodu i—jaka rola przeznaczona była samemu narodowi w tej wielkiej sprawie odrodzenia i zmartwychwstania. Tych bowiem kwestyi dotyka bezpośrednio lub pośrednio Prolog. Pierwsza sprawa uchwycona jest w nim przenikliwie; ustęp rozpoczynający się od słów:

„A mnie daj łzy ogromne i męki niespania
Po mękach wręcz mi trąbę sądnego anioła i t. d.

odtwarza wiernie ten stosunek ojcostwa wobec narodu, który jest charakterystycznem znamieniem „Improwizacyi“, oraz tęsknotę do rządu dusz i despotycznej władzy nad niemi, („A komu palec przekleństw na czole położę“) jak również wiarę w nieograniczoną moc swego ducha („...słowem zdołam cielce złote giąć i kruszyć“). Ta jednak wiara jest właśnie przedmiotem szyderstwa drugiej osoby Prologu, która śmieje się z zapału towarzysza, przedstawia go jako tureckiego derwisza, *wygnańca* wśród

narodów, służących cielcowi złotemu („złotem nalanych"), człowieka, którego gnębi zgryzota[1]); a więc nie posiada on tej siły duchowej, której przedstawicielem chciałby być. Pozatem i tu (jak już wspomnieliśmy) mamy uboczny atak na „słowo", którym Mickiewicz chce zabijać wrogów. Wynikałoby z tego, że Słowacki z niezwykłą przenikliwością dojrzał przełom duchowy Mickiewicza w Improwizacyi, zrozumiał załamanie się Konrada, potępienie poety przez samego siebie w scenie egzorcyzmów. Wobec tego wydawało mu się słuszne uderzyć w tę słabą stronę przeciwnika i wykazać mu, że on, z tem piętnem „zgryzoty" nie może być wodzem i zbawcą narodu, że jest tylko, jak inni, biednym wygnańcem, a ponadto oszołomionym ideą, nietylko niemającą żadnego realnego znaczenia, ale nawet szkodliwą i zgubną dla narodu. Jeżeliśmy dobrze zrozumieli sens przemówienia drugiej osoby Prologu, w związku z tem, co mówi osoba pierwsza — to może ono tylko to oznaczać. Ale też i tu tkwi nieporozumienie, a właściwie przeoczenie przez Słowackiego pewnego faktu, który jeżeli nie niweczy zupełnie, to w każdym razie osłabia znacznie siłę i skuteczność jego uderzenia. Jest to mianowicie fakt, że Mickiewicz w ostatecznej konkluzyi „Dziadów", bynajmniej siebie (jako Konrada) nie podaje za zbawcę narodu. Słowacki nie dostrzegł rozdwojenia się osobowości Mickiewicza pomiędzy Konrada i ks. Piotra, nie zrozumiał tej walki, jaka się w jego duszy pomiędzy tymi dwoma stanami toczy, ujrzał upadek Konrada, ale nie dojrzał, że sprawa zbawienia narodu przez trud jednostki bohaterskiej jest w poemacie, wprawdzie nie zaprzeczona, ale odsunięta w przyszłość, że Konrad znika w poemacie, a na jego miejsce występuje ks. Piotr, a jego widzenie nie jest już widzeniem Konrada. Sprawa więc dalszych losów Polski zostaje oddana Bogu i przyszłości. Nie rozwiąże jej ani Konrad ani ks. Piotr — tylko ów przeczuwany mąż przyszłości, o imieniu tajemniczej liczby. Na razie zaś pozostaje jako cel wytyczny praca dla narodu i wśród narodu, ściślej wziąwszy wśród Emigracyi i ku temu celowi zdążają „Księgi pielgrzymstwa", wyraz nowego stanu du-

[1]) W „Beniowskim" mamy wyrażenia podobne: „...i on ma piołunem zaprawne usta"—albo:

> I pokazałem, że na twojej korze
> Pęknięcie serca znać—a w liści dreszczu
> Widać, że ci coś próchno duszy porze
>
> Pieśń V, LXI, LXXII.

chowego Mickiewicza i zmienionego stosunku do narodu. Związek ich z „Dziadami“ jest niewątpliwy i dawno już stwierdzony.

Gdzież w końcu szukać u Mickiewicza idei „snu cichego“, bezczynnego wyczekiwania, *biernego* męczeństwa, jako roli przeznaczonej narodowi? W Improwizacyi naród miał się poddać niezłomnej i despotycznej woli geniusza, która go miała dźwignąć, uszczęśliwić i zadziwić nim cały świat. To chyba nie jest równoznaczne z kołysaniem go do snu, z rozwieszaniem nad nim kotary „z rąbka niebios tęczy“, *z niebudzeniem* go „przed dniem zmartwychwstania“, jakkolwiek przyznać trzeba, że tu naród nie był jeszcze brany w rachubę jako potęga, przed którą się ugiąć należy, lecz raczej traktowany jako dziecko, które trzeba wychować do wielkiego czynu. *Wychować, a nie usypiać* piosenką o przyszłym cudzie. Jeżeli zaś takie momenty występują już w „Dziadach“ III,—to „Księgi pielgrzymstwa“ są wszakże już wręcz zaprzeczeniem wszelkiej bierności, rezygnacyi, wyczekiwania, snu spokojnego. (Jest natomiast daleko więcej tych uczuć w „Anhellim“—który ma się tak mniej więcej do „Kordyana“—jak „Księgi“ do „Dziadów“). Słowacki „Księgi pielgrzymstwa“ przecież znać musiał; dziwnem tedy musi się zdawać, że uszedł jego uwagi ten program twardej, ciężkiej i żmudnej pracy codziennej, jaki wypływał, przynajmniej dla Mickiewicza, z jego poetycznej koncepcyi Polski Chrystusowej.

Rozważywszy w ten sposób *sine ira et studio* krytykę Słowackiego, musimy przyznać, że jakkolwiek była ona w szczegółach (tyczących pewnych stron stanu duchowego Mickiewicza) bystra i przenikliwa, to jednak założenie jej i wnioski ostateczne musiały się okazać fałszywe, gdyż nie były oparte o głębokie zrozumienie intencyi Mickiewicza. Cała zaś sprawa stosunku „Kordyana“ do „Dziadów“ wyjaśni się jeszcze bardziej przez zanalizowanie tych wartości pozytywnych, jakie Słowacki w swoim poemacie stara się przeciwstawić idei swego antagonisty.

Za taką wartość pozytywną uważają młodsi krytycy przedewszystkiem koncepcyę Polski jako „Winkelrieda narodów“, wypowiedzianą w zakończeniu monologu na Mont-Blanc. Wydaje mi się jednak, że popełniają oni tu pewną niekonsekwencyę. Jeżeli mianowicie traktuje się „Kordyana“ wogóle jako pewnego rodzaju eksperyment psychologiczny, mający na celu wykazanie niezdolności do czynu pokolenia współczesnego—to trzebaby w konsekwencyi i poszczególne stany duchowe bohatera traktować jako wznoszenie się i opadanie tej samej słabej i bezwolnej duszy. A w takim razie i koncepcyę czynu, jaka się przed nią zjawia

w momencie tęsknoty do znalezienia wielkiej myśli—należałoby pojmować (stojąc na stanowisku jednolitości charakteru Kordyana) jako *sui generis* „chorobę wieku“. Jeżeli Słowacki całego swego bohatera osądził krytycznie—to dlaczegożby jeden z najważniejszych momentów jego życia miał być z pod tego krytycyzmu wyłączony? Wszak cały monolog na Mont-Blanc jest ciągłem oscylowaniem pomiędzy gorączką postanowienia czegoś, a sceptycyzmem i zwątpieniem. Dlaczegożby więc jeden ten „Winkelried“ miał oznaczać jakieś postanowienie trwałe i niezłomne, które trzeba brać na seryo? Czyż zachowanie się Kordyana w następnym akcie, stwierdzające, że nic się w nim nie zmieniło naprawdę—uprawnia do tego?

Jesteśmy jednak skłonni do przypuszczenia, że w danym wypadku Słowacki przemawia wprost od siebie (choć to psuje nieco konstrukcyę powyższą o zamiarach poety), że pragnie sformułować posłannictwo Polski inaczej, niż to uczynił Mickiewicz. Na czem tedy polega owa różność Winkelrieda od Chrystusa narodów? P. Pochmarski twierdzi, że jest to „idea bohaterskiego poświęcenia się, w odróżnieniu od poświęcenia się męczeńskiego, Chrystusowego“ [1]. P. Ujejski zaś tłómaczy ją podobnie: „Polska, aby podobną rolę (jak Winkelried wobec swoich rodaków) odegrać wobec „narodów“, powinnaby analogicznie zgonem swoim utorować tym narodom drogę do zwyciężenia tyranów i zdobycia politycznej wolności“ [2]. Ten zaś pogląd usprawiedliwia ogólną podówczas nadzieją w Europie ruchu ludów przeciw despotyzmowi, tryumfalnym pochodem emigrantów polskich przez Niemcy, entuzyazmem, z jakim ich przyjmowano, świadczącym, że uważano ich rzeczywiście za „rycerzy wolności“ i przyszłych wodzów ogólnego ruchu wolnościowego. Na to wszystko można się bez wątpienia zgodzić, ale w czem tu przeciwstawienie się Mickiewiczowi? Poprzednio już staraliśmy się wykazać, że idea męczeństwa biernego, czy też poświęcenia się męczeńskiego, którą Słowacki stara się imputować Mickiewiczowi, nie odpowiada rzeczywistości. Trzeba więc ją i tutaj odrzucić. Wynikła ona bowiem ze zbyt dosłownego, literalnego zrozumienia poetycznego obrazu, przedstawiającego zgon Polski w formie męki Chrystusowej. Chrystus Mickiewicza, przetłómaczony na język prozy, nie oznacza w zasadzie nic innego, jak Winkelried Słowackiego. Są to tylko dwie roz-

---

[1]) L. c. str. 99.

[2]) L. c. str. 27.

maite transpozycye poetyczne tego samego pojęcia t. j. poświęcenia się za „narody“. I jedna i druga postać poświęca się za drugich, i w jednym i w drugim wypadku skutkiem tego poświęcenia jest wolność (przyniesiona rodakom czy narodom). Różnica jest tylko w *formie* poświęcenia się: Winkelried ginie w *walce*, Chrystus umiera *na krzyżu*. Ogólnie, abstrakcyjnie wziąwszy jest to niewątpliwie różnica zasadnicza — ale znika ona zupełnie jeżeli ją zastosujemy do sprawy polskiej, ściślej wziąwszy do sprawy powstania listopadowego, jego wrażenia i skutków wśród ludów Europy. A wszak do tej sprawy odnosiły się obie idee — i na tym tylko gruncie trzeba się je starać zrozumieć. Przecież o męczeństwie biernem czy poświęceniu się męczeńskiem nie mogło być mowy tam, gdzie naród *walczył* z bronią w ręku, gdzie po upadku z *protestem* opuszczał ziemię rodzinną, gdzie szedł na wygnanie, aby szukać drogi do „ojczyzny wolnej“ i by ideę wolności propagować wśród „ludów“. Upadek Polski mógł rzeczywiście przyczynić się do wyzwolenia tych ludów, mógł się stać walnym środkiem rozbudzenia ich, uświadomienia im grozy sytuacyi, naocznego ukazania aliansu duchowego pomiędzy „królami“, a więc i wzmocnienia sił, skonsolidowania ich, zrozumienia kierunku działania.[1]) Tak pojmował Mickiewicz swego Chrystusa, jak o tem świadczy cała jego działalność na Emigracyi. Czyż wobec tego istnieje jaka różnica pomiędzy Winkelriedyzmem a Chrystusowością, jeżeli te dwa pojęcia przeniesiemy na grunt działalności polityczno-narodowej, dla którego właściwie były stworzone i przystosowane? Sądzę, że nie i dlatego uważałbym, że idea Słowackiego była tylko poetyczną parafrazą idei Mickiewicza. Tu jest może właśnie jeden z charakterystycznych momentów, gdzie przez Kordyana „osądzonego“ przeziera wyraźnie sam poeta i stara się znaleźć jakąś ideę, przeciwną Mickiewiczowi.

Są jednak w poemacie Słowackiego i inne, wyszczególnione już przeważnie przez krytykę momenty, które można uważać niejako za zapowiedzi dalszego ciągu Kordyana, a więc i dalszych planów Słowackiego, pomiędzy któremi najważniejszą naturalnie sprawą było stworzenie nowej koncepcyi na gruzach Kordyaniz-

---

[1]) Zob. M. Kridl: Mickiewicz i Lamennais, Warszawa 1909, str. 137. W „Księgach narodu“ jest pewien ustęp, mogący nasuwać podobne myśli: „Bo naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego do otchłani, to *jest do życia domowego ludów, cierpiących niewolę* w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich“ (wiersz 420—426).

mu, koncepcyi, któraby pozwoliła Słowackiemu ustalić na innej płaszczyźnie swój stosunek do narodu i ocalić zasadnicze, organiczne cechy swego ducha. A miała się ona wyrazić w nowym człowieku, przeczuwanym już przez Kordyana i zapowiadanym przez niego. Tym nowym człowiekiem będzie Anhelli. Ze względu na ścisłą łączność, istniejącą pomiędzy temi postaciami nie można jednej z nich tylko, oddzielnie, przeciwstawiać odpowiednim utworom czy postaciom Mickiewicza, a więc Kordyana — Konradowi, Anhellego—Księgom pielgrzymstwa, jak to (zwłaszcza co do pierwszej pary utworów) dotychczas przeważnie robiono. Kordyan bowiem pozostał utworem nieskończonym, Słowacki wyraźnie zapowiadał w zakończeniu dalszy jego ciąg—tym dalszym ciągiem jest zrąb (jakkolwiek nie cała treść) Anhellego — a więc słuszną jest rzeczą nierozdzielać tych dwóch utworów, zwłaszcza jeżeli przeciwstawiając je twórczości Mickiewicza, trzeba to uczynić nie tylko w stosunku do „Dziadów", ale również i „Ksiąg pielgrzymstwa". Jest to tembardziej konieczne, że szukając pozytywnych wartości Kordyana, musimy je z konieczności poszukiwać nie w tem, co w nim się już skończyło i skazane jest na zagładę, ale w tem, co się w nim dopiero rodzi, co jest raczej przeczuwane, niż konkretnie istniejące i z czego ma powstać nowy widok świata, ludzi i siebie samego. Z wyżej wymienionych właśnie względów poświęca się i w rozprawie niniejszej tyle miejsca problematowi Kordyana.

Zapowiedzi Anhellego dostrzega J. Ujejski w następujących ustępach Kordyana:

W rozmowie z doktorem, w chwili ostatecznego pognębienia, runięcia w gruzy wszystkich marzeń i otwarcia się przed nim, zatraceniem ziejącej przepaści, rzuca Kordyan takie rozpaczliwe pytanie, jako ostatnią deskę ratunku dla swego instynktu bohaterstwa:

„Słuchaj, powiedz szczerze,
Czy nie widziałeś nigdy *człowieka-anioła?*
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze
I gromom spadającym wystawia cel czoła,
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem,
Za lud cierpiąc...

A w scenie spiskowej, chcąc wmówić w sprzysiężonych swoją moc i siłę, woła:

Lękacie się? Więc weźcie, przybijcie do krzyża,
Niech mam jako Regulus obcięte powieki,
Niechaj wiecznie bezsenny, na kraj patrzę mrący,
Potem nieście przed sobą godło—krzyż cierpiący
Nie zgubi was..

Mamy tu ujawnione wyraźnie najważniejsze cechy Anhellego: jego anielstwo, cierpienie za lud, ofiarę. Do tych miejsc dodaje St. Maykowski [1]) jeszcze wzmiankę o czystości serca („powinniście widzieć czyste serce moje“. Anhelli był „czysty jak lilia, biorąca z wody liście i kolory niewinne“) dalej moment zachwytu estetycznego Kordyana nad samym sobą:

Posągu piękność mam—lecz lampy brak
Więc z ognia wszystkich gwiazd uwiję na czoło koronę
W błękicie nieba sfer ciało roztopię tak,
Że jak marmur, jak lód słonecznym się ogniem rozjaśni.

Miejsce to może być uważane za chwilę, w której Słowacki sam uświadamia sobie potęgę swego talentu poetyckiego, jako właściwą swoją siłę, określającą wartość jego istnienia na świecie. To poczucie brzmi i w wierszach następujących zaraz po powyższych, które Maykowski pominął, choć są może bardziej charakterystyczne:

Potem piękny jak duch baśni
Pójdę na zimny świat i mogę przysiąc,
Że te na czole tysiąc gwiazd i w oczach tysiąc,
Że posągowy wdzięk narodów uczucia rozszerzy
I natchnie lud;
I w serce jak myśl uderzy,
Jak Boga cud.

Tu mamy już wyraźnie uświadomioną moc oddziaływania piękna, jego kierującą rolę w życiu narodów i społeczeństw—co będzie zasadniczą wiarą Anhellego—Słowackiego.

Trzecim wreszcie momentem, zbliżającym Kordyana do Anhellego jest jego stosunek do spiskowców, w którym „mimo rysu pozornej współdążności, są przecież dwie, potęgujące się kolejno skazy“, wyrażające się w chwili przegłosowania Kordyana

---

[1]) Anhelli Słowackiego w świetle najnowszych badań krytyczno-literackich, Lwów 1909.

(„Olbrzymy spadłe ze szczudeł. To karły")—i w słowach, które rzuca tłumowi przed straceniem: „Nie będę z wami".[1])

Do spostrzeżeń powyższych dwóch prac o anhellicznych pierwiastkach Kordyana dodałbym jeszcze jedno. Dotyczy ono słów Kordyana o jego bezinteresowności i śmierci w chwili ocalenia kraju. W pewnej chwili woła on do spiskowych:

> ...*A gdy kraj ocalę,*
> Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,
> *Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!*
> Imienia nie zostawię po ciele spalonem,
> Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie! próżne!
> *A dzieje będą memu imieniowi dłużne*
> Pochwałą, a zapłacą tylko zapomnieniem.
> Nic! nic po mnie!... lecz imię *ON* i tem imieniem
> Piastunki na królewskie dzieci będą swarzyć,
> Królątka poczną płakać i nocami marzyć
> *O bezimiennym duchu, co zrywa korony...*[2])
> *Dla was życie, kraina wolna, dla was trony.*
> *Ja — wszystko skończę z chwilą ogromną odrodu.*

Jak z tego widzimy, przeczucie człowieka nowego, idei nowej błyska w pewnych momentach wyraźnie w duszy Kordyana. A ponieważ jego tragedya jest tragedyą samego Słowackiego— słusznie więc w tych wypowiedzeniach dopatrywać się możemy własnych przeczuć poety. Uprzytomni się to nam jeszcze bardziej, jeżeli za J. Ujejskim, który pierwszy na to zwrócił uwagę [3]) — z powyższemi wypowiedzeniami połączymy słowa trzeciej osoby Prologu, a ją samą pojmiemy jako tego Słowackiego, który dopiero będzie, który dopiero w tej chwili zaczyna się stawać i zaczyna uświadamiać sobie swoją przyszłą rolę w narodzie, i szuka nowej myśli, której mógłby się oddać w służbę.

Poeta przedewszystkiem *„zwaśnionych obu* spędza ze scenicznych progów"; znaczyłoby to, że nietylko Mickiewicza, ale i *siebie samego z epoki „Kordyana"* nie uważa za godnego aktora na wielkiej scenie życia polskiego. Rzecz uwagi godna i wobec późniejszych wyznań Słowackiego o swojej twórczości młodzieńczej psychologicznie zupełnie możliwa. Cóż jednak zostaje przeciw-

[1]) Maykowski, ib. str. 10.

[2]) W Anhellim woła rycerz: „Korony ich (królów) ulatują z głów jak orły niebieskie i czaszki królów są odkryte" (Rozdział XVII).

[3]) l. c. str. 47 i następne.

stawione tym dwom zwaśnionym? Oto zapowiedź późniejszej twórczości poetyckiej Słowackiego, której treścią będzie lud wskrzeszony z prochu, zamkniętego w narodowej urnie, lud postawiony na koturnie mogił, obwiany „nieba polskiego błękitem“. Teraźniejszości, uosobionej w „schorowanym“ Kordyanie—przeciwstawiona będzie przeszłość, bez „całunu zgniłego“ czyli „Dejaniry palącej koszuli“ dawnej szlachetczyzny—ukazany będzie sam „rdzeń narodowego indywidualizmu“, jego piękno i wielkość. Ukaże go Słowacki przed wzrokiem skarłowaciałego pokolenia współczesnego i tym sposobem postawi przed nim wzór, ideał, najwyższą myśl narodową, do której daremnie tęsknił Kordyan w monologu. Naród otrzyma swą *prawdę*, ujrzy drogę, prowadzącą do odrodzenia i wolności. A zdobędzie ją geniusz poetycki swoją twórczością, zdobędzie ją przez poezyę i piękno. Prawda stanie się pięknem, piękno—prawdą, poeta—„posąg człowieka na posągu świata“ i „człowiek opętany przez anioła“—stanie się wodzem duchowym i przewodnikiem narodu.

Naturalnie, że tak postawiona sprawa osobista i sprawa narodu oraz stosunek ich wzajemny nie skrystalizowały się jeszcze ostatecznie w powyższych momentach Kordyana. Musiały jeszcze przejść przez szereg pośrednich stanów duchowych, musiały jeszcze minąć cztery lata życia, musiały oddziałać na duszę silne wpływy zewnętrzne i urobić ją odpowiednio, zanim narodził się nowy utwór, będący skończonym wyrazem artystycznym tego przełomu. O tem pomówimy później. Na razie trzeba tylko jako punkt oryentacyjny i zamknięcie powyższych rozważań ustalić, że ostateczną „pozytywną wartością“ Kordyana, ostatnim pociskiem, wymierzonym w stronę Mickiewicza była *zapowiedź* Anhellego, przeczucie przyszłych losów swej twórczości—postanowienie, że ma się ona odtąd toczyć taką, a nie inną koleją. A więc bój miał trwać dalej w przyszłości. Nietylko z Mickiewiczem „Dziadów“—ale i z Mickiewiczem „Ksiąg pielgrzymstwa“, artykułów „Pielgrzyma“ i dalej z Mickiewiczem działaczem, organizatorem, politykiem. Bój *poety z człowiekiem czynu*. Bo tak się oto w sposób niespodziewany zmieniły role: Kordyan-człowiek niedoszłego czynu przerodził się w Anhellego-człowieka poezyi, z Konrada—bohatera uczucia powstał ks. Piotr, człowiek zdecydowanego, określonego i pomimo założeń zaświatowych, zupełnie realnego czynu. Taki jest ostateczny rezultat przeciwstawienia się Mickiewiczowi. Wśród zasadniczo zmienionych warunków ułożą się dalsze ich stosunki. Jeżeli bowiem Słowacki chciał rzeczywiście uczuciu przeciwstawić czyn, to w rezultacie czynowi przeciwstawił poezyę; jeżeli chciał

zwalczyć *ideę* Chrystusową—to nie potrafił jej przeciwstawić nic innego, tylko również *ideę* Winkelrieda, a później Anhellego; jeżeli szydził z *myśli* i *słowa*, zabijającego wrogów—to w rezultacie stworzył znowu tylko człowieka *słowa wszechzbawiającego* — poetę. Był to rzeczywiście jego wielki czyn — tylko nie miał on już nic wspólnego z pierwotnemi, myślowemi założeniami Kordyana.

III.

St. Maykowski, w swojej pracy o Anhellim ujmuje genezę tego utworu w trzy stadya przygotowawcze: szwajcarskie, włoskie i greckie. Najważniejszy moment pierwszego stadyum, t. j. Kordyana poznaliśmy. Anhelli był w nim już przeczuty, ale jeszcze nie skrystalizowany ostatecznie. Zanim to się stanie zaczyna się praca, zapowiedziana przez trzecią osobę Prologu t. j. próby wskrzeszenia prochu, zamkniętego w narodowej urnie, cofnięcie się w przeszłość i poszukiwanie u samej kolebki narodu tej prawdy, któraby zamknęła w sobie sam „rdzeń narodowego indywidualizmu“ i mogła przeciwstawić się skutecznie Mickiewiczowi i pokoleniu współczesnemu. Stąd pomysły kroniki dramatycznej, stąd Wallas, Balladyna, Mazepa, stąd fragmenty „Horsztyńskiego“ powstałe w tym czasie. Maykowski nazywa go czasem „poetyckiego poddaństwa“ [1]); przez to poddaństwo jednak zewnętrzne i formalne, przebija mniej lub więcej wyraźnie dążność znalezienia własnego tonu i ustalenia własnego stosunku do przeszłości. Wyobraźnię poetycką uderzają wielkie postaci przeszłości, wielkie, tragiczne pomiędzy niemi zawikłania—a wśród tego wszystkiego błąka się tęsknota poety do siły i mocy, jego marzenie o znalezieniu „aktorów wyższych o całe mogiły“, o duszy anielskiej, wyzwolonej z czerepu rubasznego. Jest to na razie tylko tęsknota i marzenie. Stosunek bowiem do przeszłości nie jest jeszcze wyraźnie skrystalizowany i ustalony, jeszcze przemagają w nim znacznie elementy zachwytu artystycznego nad konstrukcyą myślowo-ideologiczną, wszystko zajmuje, pociąga i bawi wyobraźnię, a myśl surowa nie dokonywa jeszcze wyboru wśród materyału twórcze-

1) l. c. str. 7.

go, wyboru, któryby określał wartość ideową poszczególnych pierwiastków.

Dopiero czas pobytu we Włoszech, dobroczynny i przekształcający wpływ obcowania duchowego z Krasińskim, posuwa tę sprawę znacznie naprzód. Ustaje chwilowo produkcya artystyczna, w duszy natomiast dokonywają się zmiany doniosłe. Takie zdania Krasińskiego jak np.: „Poezya co tylu ludzi gubi na ziemi, mojem zdaniem jest rękojmią ich życia nieśmiertelnego kiedyś: jeśli mam być zbawionym, to jedno mnie zbawi, żem nigdy nie przestał ufać w piękność“ – albo: „O jakże chciałbym choć na chwilę jedną zostać dzieckiem wśród zielonej łąki świata. Ozwała się we mnie potrzeba niewinności. Coś czystszego, coś czystszego daj mi, a ja ci siebie oddam w zamian“ [1]) — takie zdania musiały głęboko zapadać w duszę twórcy Kordyana i budzić w niej echa własnych przemyślań i przeżyć. Pozatem jednak podłożył Krasiński pod jego pojęcie poezyi nowy fundament, wiązał ją z chrystyanizmem i nieśmiertelnością duszy, wymagał od niej, aby była „filozoficzna“ t. j. podejmowała i rozwiązywała wielkie problematy myślowe; człowiekowi przeznaczał konieczność cierpienia, gdyż „nie cierpieć wcale byłoby nie być, bo bytu niema w zupełnej jedności, a zatem ile wieczności nam stanie, tyle i bólu, a nie chcesz tego, to obieraj nicość“. [2])

W stadyum ostatniem, greckiem przychodzi czas na realizowanie, nagromadzonych w duszy nowych uczuć i pojęć. „Grób Agamemnona“, będący poetycką parafrazą listu Krasińskiego do ojca, z Florencyi z 26 stycznia 1836 r. — jest równocześnie wyrazem określonego, krytycznego stanowiska wobec przeszłości narodowej, której zarzuca się „kastowość, rubaszność, małpiarstwo i atrofię myślową“ [3])—rozróżnia w niej duszę anielską od rubasznego czerepu – w rezultacie zaś stawia się współczesności pewne określone żądania, skupiające się naturalnie w kultywowaniu pierwiastka anielskiego, a wyzwalaniu się z rubaszności. Silniej jednak dźwięczy tu krytyka rozpaczliwa – aniżeli postulaty pozytywne; gwałtowniej narzuca się wyobraźni „czerep“ aniżeli dusza w nim zamknięta; wpływ to zarówno koncepcyi Krasińskiego, jak i skutek właściwej Słowackiemu pasyi wyolbrzymiania wszystkiego i doprowadzenia do ostatecznego napięcia. W każdymbądź

[1]) Listy Z. Krasińskiego, I, 75. Cyt. u Maykowskiego l. c. str. 11.
[2]) ib. str. 14.
[3]) ib. str. 15.

razie mamy tu do czynienia z utworem, który w połączeniu z pewnemi ustępami „Anhellego" przeciwstawi się ostro „Księgom narodu polskiego".

Jest rzeczą charakterystyczną i dla czynionych tu zestawień znamienną, że pomysł „Anhellego" łączy się ściśle, a nawet do pewnego stopnia, wyrasta z pomysłu „Posielenia". Skąd się ten ostatni pomysł wziął? Maykowski tłómaczy go dość mętnie Chrystusową rezygnacyą jaka owłada duszą Słowackiego u grobu świętego. „...O wiele rzeczy prosiłem Boga, ale o nic dla siebie" — pisze wówczas poeta. To ma oznaczać, że znika w nim wówczas człowiek, a powstaje tłum; i temu to tłumowi—masie poświęcone jest „Posielenie". Taki stan duchowy poety oczywiście jest możliwy i mógł tem samem wpłynąć na genezę tego utworu. Ale nie można tu równocześnie pomijać innych pobudek i związków, które również musiały oddziałać. A więc przedewszystkiem związek z „Grobem Agamemnona",—z wyrażoną tam krytyką przeszłości dziejowej. Wszakżeż według samego p. Maykowskiego wygnańcy w „Śnie" (tak nazywa on tę część Anhellego, która powstała z „Posielenia") „są przeszłością, stanem narodu niepowrotnie dokonanym" [1]) — a więc między stosunkiem do przeszłości w niedawnym „Grobie" i w obecnem „Posieleniu" musi istnieć jakaś wspólność, choćby formalna tylko, choćby tylko jako potwierdzenie swego stanowiska, zaprzeczenie go lub rozszerzenie. Na rozpatrzenie tej sprawy przyjdzie kolej później przy zestawieniu z „Księgami narodu". Obecnie zaś trzeba jeszcze zwrócić uwagę na inny moment w genezie „Posielenia", a mianowicie, na dalszy ciąg walki z Mickiewiczem, zapowiedzianej jeszcze w „Kordyanie". W pomyśle Anhellego jako całości, a więc i w pomyśle „Posielenia" musiał ten pierwiastek tkwić *implicite*, bo przecież znowu chodziło o tę samą sprawę stosunku do narodu i emigracyi, określenie jej i swojego własnego kierunku działania. Na tym zaś punkcie starcie musiało nastąpić z konieczności, wyłuszczonej już powyżej, przy omawianiu problematu Kordyana i „Dziadów".

„Posielenie" jednak pozostało tylko planem. Plan ten nie uległ wprawdzie zniszczeniu, bo rozwinięty w poszczególne obrazy wszedł w kompozycyę Anhellego — ale tam odgrywa prawdopodobnie już odmienną rolę od tej, jaka mu była pierwotnie przeznaczona. Wyprowadzenie na pierwszy plan Anhellego t. j. spra-

[1]) Ib. str. 33.

wy osobistej poety, uczyniło z „Posielenia“ tylko jeden z momentów poematu, punkt ciężkości z gromady, masy przesunął się na jednostkę—Anhelli stał się przedewszystkiem poematem, cierpiącego z wiarą w zbawienność swego cierpienia poety. — Tak się przedstawia w ogólnych liniach geneza przełomowego poematu Słowackiego.

„Księgi pielgrzymstwa“ są również owocem długich przemian duchowych i ciężkich przejść wewnętrznych. Początek tego stanu moralnego, z którego wyrosły, sięga jeszcze czasów petersburskich, kiedy to oddziaływanie Oleszkiewicza sprowadza konieczność rewizyi Wallenrodyzmu jako stosunku do narodu [1]. Pierwiastki antyintelektualne, tkwiące głęboko w duszy Mickiewicza, rozwijają się i krystalizują w epoce rzymskiej pod wpływem Chołoniewskiego i Lamennais'go w zwarty, skończony pogląd na świat. Ten „nowy widok świata i ludzi“ zostaje na chwilę tylko (ale chwilę pełną potęgi) przysłonięty w Improwizacyi. Wraz jednak z potępieniem Konradyzmu, wracają z nową siłą pierwiastki rzymskie i biorą duszę poety na długie lata w niepodzielne władanie.

Tak samo więc jak Anhelli dla Słowackiego, tak samo „Księgi“ dla Mickiewicza znaczą pewien stanowczy, przełomowy punkt w życiu. Różne jednak są drogi, któremi obaj do tego przełomowego punktu dochodzą. Różne poprostu są ich pojęcia o „czynie“ i jego naturze, o poezyi i jej stosunku do życia. I jednemu i drugiemu chodzi o czyn w najogólniejszem tego słowa znaczeniu - ale odrębność ich natur prowadzi ich na inne pola działalności. Słowacki przez nieudany czyn Kordyana, przez bankructwo tego typu życiowego, dąży stale i wytrwale do zbawczej poezyi, chce na wszelki sposób i za wszelką cenę uzasadnić przed sobą samym i przed narodem, że przecież piękno jego ducha nie może być bezwartościowe, że przecież nie może pójść na marne, że musi mieć jakiś sens i znaczenie nietylko w literaturze, ale i w życiu. Dla Mickiewicza istnieje właściwie tylko jedna sfera działania: jest nią otaczający go świat i wypełniające ten świat życie. To też na jego gruncie jest zgoła niemożliwy i niezrozumiały problemat piękna Słowackiego. Dla niego poezya jest sama przez się tem samem czem *chce* ją mieć Słowacki—jest wyrazem poszczególnych jego czynów w sferze ducha i jest sam w so-

[1] Zob. St. Pigoń: „O Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego“, Kraków 1911.

bie realną siłą życiową. On nie potrzebuje tęsknić do potęgi i siły, nie potrzebuje marzyć o wpływie na naród, nie potrzebuje swego prawa do tego nikomu tłómaczyć, ani uzasadniać— nie potrzebuje w konsekwencyi szukać sposobów oddziaływania, cierpieć gdy ich nie znajdzie, skarżyć się i płakać, gdy się okażą zawodne. Wszystko to bowiem posiada w sobie bezwiednie niemal, z urodzenia. Każdy jego czyn jest taki, jaki w danym momencie musi być, niemal zawsze taki, jaki powinien być. To też niema u niego w zasadzie czynów nieudanych, niedokończonych, takich, któreby zostawiały w duszy pustkę, wyrzut sumienia, niesmak. On umie „wyżyć“ poszczególny stan duchowy do końca. A kiedy już jemu samemu i jego pojęciu życia nie odpowiada, wtedy umie go też przezwyciężyć, umie się przełamać i pójść choćby wbrew silnym, własnym instynktom. Tem się tłómaczy przezwyciężenie Wallenroda i Konrada z „Dziadów“—tem przyjęcie na się dobrowolne pokory ks. Piotra. Przez jedną formę życia do drugiej formy życia—oto jest zasadniczy rytm twórczości i działalności Mickiewicza. Dlatego on się nie może odwrócić od współczesności, potępić jej zupełnie, zamknąć się przed nią w świecie poezyi, jak to czyni Słowacki, pozostawić ją jej własnym losom, a sobie zarezerwować tylko prawo kształtowania jej przyszłości—on przeciwnie wchodzi w sam środek współczesnego życia narodowego i stara się ująć jego ster. „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“ są takiem właśnie wejściem w współczesność narodową, przyczem jednostka, osobistość Mickiewicza schodzi tu zupełnie na plan drugi. Jego własne sprawy, tęsknoty, marzenia, ustępują miejsca dążności do poznania prawd, wytworzonych przez naród sam, w jego dziejowym pochodzie. To też „Ksiąg“ nie podaje Mickiewicz za wytwór własny, ale za nauki i przypowieści, zebrane „z ust i pism Chrześcijan Polaków, męczenników i pielgrzymów“, t. j. jednem słowem od najlepszych w narodzie, uosabiających w sobie tradycyę narodową.

Ta bezosobowość „Ksiąg“ w porównaniu z wybitnie indywidualistyczną cechą „Anhellego“ jest rzeczą znamienną. Słowacki usiłował wypracować w sobie taki stan—dowodem mogłoby być „Posielenie“, choć i tam rola „poety“ i jego widzenia jest znaczna. Ale próba ta musiała pozostać bezowocną, bo w zasadzie stosunek Słowackiego do narodu nie zmienił się. „Anhelli“ świadczy o tem dowodnie, że naród był dla niego tylko materyałem, glebą, w której mają się dopiero przyjąć jego idee, idee, które chciał naturalnie czerpać z przeszłości narodowej (z „prochu zamknięte-

go w narodowej urnie"), ale które były w rezultacie bardziej, niż u Mickiewicza jego własnemi ideami, przeniesionemi w naród. Te same różnice wystąpią równie wyraźnie na jaw w innym momencie przełomowym życia Mickiewicza i twórczości Słowackiego t. j. w okresie towianizmu. Mickiewicz zabiera się wówczas do działalności organizacyjnej, początkowo w węższym — później w szerszym zakresie. Słowacki zacznie pisać „alfę i omegę świata" Genezis z ducha, nową Księgę rodzaju, tłómaczącą zagadkę bytu i wyznaczającą mu niezmienny kierunek rozwojowy.

To też i stosunek do Emigracyi musiał się inaczej ukształtować u Słowackiego. Była to właśnie dla niego ta znienawidzona, obojętna na jego „słowa namiętne" współczesność, to „martwe pół-rycerzy żywych", pozostałe po pogromie, to zbiorowisko Kordyanów, przeznaczonych na śmierć i zatracenie. Jest rzeczą naturalną, że wszelka działalność wśród takiego środowiska była dla Słowackiego niemożliwa. Stosunek też jego do Emigracyi jest zimny, bezlitosny, krytyczny - w przeciwieństwie do ciepłego, wychowawczego, kojącego, podnoszącego stanowiska Mickiewicza. To, co się później w „Beniowskim" rozsypie kaskadą szyderstw, zjadliwości, ironii i sarkazmu—to tutaj jest jeszcze skupione, poważne, namaszczone, pełne głębi i bystrości spojrzenia. Jego w zasadzie nie obchodzi los tysiąca wychodźców, ich zdrowie moralne, przyszłość i znaczenie dla sprawy narodowej. On ich bynajmniej za „duszę narodu polskiego" nie uważa. Rozstrzyga bowiem głębsze dla siebie sprawy wartości własnej i przyszłości narodu.

IV.

Zestawienie tekstów „Grobu Agamemnona" i „Anhellego" z jednej—„Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego" zaś z drugiej strony, przy szczególnem uwzględnieniu zasadniczych wspólności i różnic tych utworów, uplastyczni nam powyższy, schematyczny obraz, nie zmieni jednak jego głównych zarysów.

Teraźniejszość i przeszłość, oraz stosunek do tych obu dziedzin mieszają się w nich, komplikują i wpływają wzajemnie na siebie. Cały gwałtowny wybuch oburzenia na przeszłość w „Grobie Agamemnona" wywołany jest porównaniem współczesności polskiej z bohaterską przeszłością Grecyi.

Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla małowiernych serc podobne snowi...
Bo jestem z kraju smutnego Ilotów,
Z kraju gdzie rozpacz nie sypie kurhanów i t. d.

Przeszłość Grecyi wywołuje wspomnienia przeszłości Polski i wówczas to wybucha poeta znanemi i tylekroć już powtarzanemi wyrzutami. „Dusza anielska“ jest tu jakby ostatnią deską ratunku, jest rozpaczliwą konstrukcyą, wytworzoną *ad hoc* dla ocalenia własnej duszy i przepełniających ją zamierzeń. Gdyby bowiem jej nie było—pozbawionaby była sensu i znaczenia własna twórczość Słowackiego, zmierzająca do wyhodowania mózgu narodowego. Ale ostatecznie istota i treść tej duszy nie jest określona bliżej ani w „Grobie“, ani w „Anhellim“.[1]) Stanie się to dopiero później za sprawą innych podniet. Na razie Słowacki, wcielając w „Anhellego“ pierwotny plan „Posielenia“, kreśląc w wędrówce bohatera poematu pod przewodem Szamana, Dantejski iście przegląd nieszczęść narodowych, daje jedynie dowód, że w przeszłości widzi nietylko szereg wad, wyszczególnionych w „Grobie“, ale potrafi również odczuć ogrom nieszczęść narodu i to zarówno w przeszłości jak i w teraźniejszości. Kto wie nawet czy w tych ustępach Anhellego nie mamy śladu jakiejś, mglistej bodaj i nieuświadomionej jasno potrzeby określenia bliższego owej „duszy anielskiej“.

W każdym razie, jak dotychczas widzi Słowacki w przeszłości *wyraźnie* tylko przywary albo nieszczęście i cierpienie (jeżeli się wyłączy oczywiście epokę szwajcarską, w której jednak niema jeszcze określonego *myślowego* stosunku do przeszłości). Cóż w niej widzi Mickiewicz? Na to odpowiadają wyczerpująco i jasno „Księgi narodu polskiego“, te — jak je słusznie nazywa St. Pigoń [2])—dzieje wolności na ziemi. Przeszłość narodowa jest w nich wyidealizowana, przystosowana do pewnych specyalnych potrzeb, do celów i zadań, następujących po nich „Ksiąg pielgrzymstwa“. Podkreślone są w nich szczególnie grubymi rysami pewne tylko strony dziejów polskich i te nawet w konstrukcyi, uogólniającej zbyt beztroskliwie—inne, które mogłyby psuć całość obrazu, pominięto milczeniem. Chodziło bowiem nie o „prawdę

[1]) Żądanie jednolitości w działaniu („żeś taki wielki posąg z jednej bryły“) i „piorunowości“ czynów („ale z piorunów ma ręce i wieniec“) są to raczej postulaty, stawiane teraźniejszości.

[2]) l. c. str. 83.

martwą" t. j. systematyczny, naukowy pogląd na dzieje Polski, ale o „prawdę żywą" czującego serca i wierzącej duszy, która całą potęgą swej wiary i uczucia rzucała się na ratunek wątpiącym i zrozpaczonym. Na takiem tle możemy dziś naturalnie zrozumieć dokładnie koncepcyę „Ksiąg narodu". Z tego zrozumienia ich genezy nie wynika jednak, abyśmy nie czuli się dziś bliższymi uczuciowych wizyi Słowackiego, abyśmy nie uznali, że on to właśnie świadomie czy nieświadomie, przesadnie naturalnie i schematycznie ale głęboko intuicyjnie odczuł lepiej i prawdziwiej charakter ogólny naszej przeszłości dziejowej. Fantazya i intuicya Słowackiego, jego osamotnienie wewnętrzne, dające mu możność przypatrywania się z boku sprawom tego świata, pozwala mu niejednokrotnie ujmować je głębiej, objektywniej, prawdziwiej, choć nie zawsze wszechstronniej od ludzi czynu społecznego, stojących wśród roboty i zajętych kwestyami dnia. Ma on w pewnych chwilach swobodniejsze, jaśniejsze spojrzenie, nieprzyćmione żadną troską, niekierowane żadnym, z góry narzuconym zamiarem. To mu daje pewną wolność—ale zarazem wiele goryczy i cierpień.

„Księgi narodu" łączą się ideowo z „Księgami pielgrzymstwa", albowiem w obrazie dziejów ustanawiają dwie zasadnicze idee, którym hołdował naród polski i które, jako dobyte z samego rdzenia ducha narodowego, mają też przyświecać Emigracyi. Są to: *wolność* i *poświęcenie się* (bezinteresowność — niematerya-lizm). Widzimy więc, że Mickiewicz jaśniej określa pozytywne wartości przeszłości, niż to może uczynić na razie Słowacki. Tym wartościom musi się nauczyć służyć Emigracya—trzeba ją do nich dźwignąć, w ich duchu wychować. Musi ona z tradycyi przejąć to, co w niej było i jest nieprzemijającą wartością, a chwilowo zamknąć oczy na błędy i wady. Stąd wypłyną takie np. nauki „Ksiąg pielgrzymstwa" jak: „Nie wyszukujcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów" (X) — „...zbudujcie tymczasem (okręt) kształtem dawnym, bo nie mamy czasu nowego próbować" (XI), takie przypowieści jak o gospodarzu (XV), o niewieście w letargu (XX) i t. p.

Pragnąc wpoić w Emigracyę zrozumienie jej wielkiej roli oraz wyrobić w niej godność i zapał do podjęcia jej, kreśli Mickiewicz wielkie znaczenie pielgrzymstwa, nazywa go duszą narodu polskiego, tworzy specyalny termin pielgrzyma, który nie oznacza ani tułacza, ani wygnańca, lecz człowieka, który „uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej", przypomina czyny powstańcze i ich znaczenie ogólno-europejskie w przypowieści o gospodarzach angielskich (VIII) i o człowieku, niszczącym za-

razę u samego źródła (IX), wpaja w rodaków wiarę, że będą „wzbudzeni z grobu" (II) i wreszcie uczy ich „jak żyć należy rycerzom wolności"[1]). Uczy ich więc nowego pojęcia służby narodowej—wyjaśnia im znaczenie prawdziwej cywilizacyi (IV, V, VI) uczy zgody (X, XI, XII, XIII, XVI) przestrzega przed przeczulonym krytycyzmem wobec przeszłości i naczelników (XXV), wskazuje jak się mają ubierać, jak naradzać (XII, XIX) jak obchodzić święta narodowe (XII), jak szacować własne zasługi (XIV), jak zachować się wobec obcych narodów (XV), przestrzega przed niewierzącymi w przyszłość „zarażonymi" w pielgrzymstwie (XVII), przed naukami „faryzeuszów i saduceuszów—liberalistów europejskich (XVIII), przed dochodzeniem, jaką metodą najlepiej będzie wskrzesić ojczyznę (XX). W końcu opisał dzień wolności i sądu nad despotami, rządcami i mędrkami i zamknął rzecz całą wzniosłemi słowami „Litanii pielgrzymskiej"[2]).

Oto jest skrót treści „Ksiąg pielgrzymstwa", dający ogólny przegląd zawartych w tym utworze wartości. Nie będziemy się nad niemi szczegółowo zastanawiali, gdyż uczyniono to już kilkakrotnie, ostatnia zaś książka p. Pigonia, poświęcona wyłącznie „Księgom" zawiera niemal wszystko, co o nich można powiedzieć, choć nie zawsze możemy się zgodzić z jej stanowiskiem ogólnem. Ale nie o krytykę założeń myślowych Mickiewicza, jego dowodzeń i wniosków chodzi nam obecnie, jak raczej o zestawienie ich z odpowiedniemi założeniami i wnioskami Słowackiego.

Otóż gdziekolwiek mowa jest w Anhellim o „posieleńcach", tam zawsze ujawnia się zasadniczo różny do nich stosunek Słowackiego. Jest w tym stosunku i żal, i współczucie, i czasami nawet tkliwość pewna — ale przeważa surowość, bezwzględność i gniew. Nazwani są poprostu *wygnańcami*,[3]) bo Słowacki nie zastanawiał się nad tem (jak Mickiewicz), że „wygnańcem jest człowiek, wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego". Miejscem ich wygnania jest Sybir, jakby dla tem wyraźniejszego unaocznienia „że już nie zobaczą ojczyzny; chyba Bóg zechce..." Rysem naczelnym ich usposobienia jest „wielki smutek". „Przez jakiś czas był pomiędzy niemi wielki porządek",

---

[1]) St. Pigoń l. c. str. 88.

[2]) Ibidem.

[3]) Przypominam, że druga osoba Prologu w „Kordyanie" nazywa Mickiewicza również wygnańcem.

zbudowali nawet „dom drewniany, aby zamieszkać razem w zgodzie i miłości braterskiej“; ale już wówczas byli pomiędzy nimi ludzie, „którzy chcieli, aby je nazywano mądrymi i zostawali w bezczynności mówiąc: oto myślimy o zbawieniu ojczyzny“.[1]) Zjawia się Szaman, słowa jego są jakby pełne mądrości przodków wygnańców, zostaje zawiązane przymierze z ludem sybirskim i ma się rozpocząć życie w zgodzie i miłości.

Obraz jakby nietylko wywołany, ale natchniony duchem „Ksiąg pielgrzymstwa“—jest budowanie domu, a więc realna praca organizacyjna, jest porządek, jest zgoda i miłość (przynajmniej w zamierzeniu), jest wreszcie głos przeszłości narodowej, przemawiający przez usta Szamana i mający objąć kierownictwo nad życiem wygnańców. Ale w tym obrazie, na pozór podobnym do Mickiewiczowskiego, są już od samego początku plamy wyraźne, świadczące o pesymistycznym poglądzie na dalsze losy tej „zgrai“. Jest przedewszystkiem Sybir, jest niemal pewność utraty ojczyzny, jest charakterystyczne zastrzeżenie („*przez jakiś czas* był pomiędzy niemi porządek“), jest wreszcie źródło późniejszych grzechów: ludzie bezczynni, a myślący o zbawieniu ojczyzny.

Obraz ten zaciemnia się jeszcze bardziej w rozdziale II, kiedy to Szaman spostrzega, że serca wygnańców „słabe są i dadzą się podbić smutkowi“. To samo musiał zapewne widzieć i Mickiewicz, to też zadaniem jego stało się umocnienie serc i rozproszenie smutków. Szaman najwidoczniej nie wierzy w skuteczność takiej pracy, jeżeli postanawia wybrać tylko jednego z nich, „aby w nim było odkupienie“. „A wy zostaniecie sami — powiada do posieleńców—uczyć się jak znosić głód, nędzę i smutek“. Wychowawcze znaczenie Emigracyi polegało, według Mickiewicza, na tem, że pielgrzymi, poznawszy ubóstwo, bezprawie i nieużyteczność nauk niektórych, za powrotem do ojczyzny przygarną nędzarzy, cudzoziemców i prostaczków (III). Wygnańcom Słowackiego nie może taka nadzieja opromieniać cierpień. Oni mają mieć nadzieję, ale nie dla siebie, lecz dla przyszłych pokoleń. „Ale miejcie nadzieję; bo nadzieja przyjdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych. A to o czem pomyślicie, wypełni się i wielka radość będzie na ziemi w on dzień zmartwychwstania. *Lecz wy*

---

[1]) I znowu mamy tu charakterystyczną ironię w stosunku do ludzi, chcących *myślą* zbawić kraj.

będziecie w grobach i całuny będą na was spróchniałe; wszakże wasze groby będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki, i ubierze was w umarłych dumną powagę... będziecie piękni". I dalej: „Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu: a ci co przyjdą, widzieć was będą". Ale o parę wierszy niżej znowu: „Lecz mówię wam, *bądźcie spokojni nie o jutro*, lecz o dzień, który będzie *jutrem śmierci waszej*.

Absolutnej pewności i niezachwianej wierze Mickiewicza, że pielgrzymi powrócą do ojczyzny z bronią w ręku, przeciwstawia Słowacki swój pogląd o konieczności zagłady Emigracyi. Naród powstanie za sprawą Anhellego—ale wygnańcy tego widzieć już nie będą. Jutro ich śmierci będzie dopiero dniem wybawienia narodu.

Jak to rozumieć? Przebłyskuje tu niewątpliwie pesymistyczny pogląd Słowackiego nietylko na Emigracyę, ale wogóle na całe pokolenie współczesne, na te „choroby wieku" znane nam już z Kordyana. To pokolenie niezdolne do czynu musi umrzeć, aby narodziło się nowe, „bez czerwonego kontusza i złotego pasa", obdarzone natomiast duszą anielską. To też Szaman powiada do wygnańców: „...albowiem jesteście ludem starym, a wskrzesić was cudem jest. O to proście Boga. Aby was *wskrzesił* mówię i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który *drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity, by wyrósł prosty i nieskrzywiony na ciele*".

Do słów potępiających Szamana mieszają się jednak (a częstokroć bezpośrednio po tamtych następują) tony inne, akcentujące jakby pewną wielkość w tym smutnym losie wygnańców. Są to zwroty o świętych grobach, o pięknie pośmiertnem i o „podniesieniu", na którem stoją. Czy tu tylko litość wzruszyła Szamana, czy też słowa jego mają jakieś głębsze znaczenie, czy wreszcie uzależnia on tę wielkość wygnańców od wypełnienia przez nich pewnych obowiązków? Na to ostatnie wskazywałyby słowa: „Czuwajcie nad sobą"—ale z drugiej strony przeczyłoby zdanie: „Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych". Jakkolwiekbądź, wydaje nam się, że w tych ustępach przeczute jest *znaczenie historyczne Emigracyi*. Zbawić narodu nie zdoła dla przyczyn rozmaitych (mybyśmy dziś powiedzieli, że przedewszystkiem dlatego, ponieważ była oderwana od narodu), ale niemniej wysiłki jej będą kiedyś ocenione i wówczas groby wygnańców staną się świętemi.

Taki sam moment współczucia i wielkości mamy i w następnym obrazie waśni stronniczych wśród wygnańców, który zno-

wu nasuwa pewne analogie z odpowiedniemi ustępami „Ksiąg pielgrzymstwa“. Mickiewicz wzywał do zgody, do surowości wobec siebie, a łagodności dla innych, występował gorąco przeciw kłótniom o zasługi, pierwszeństwo i znaki, określał prawdziwą zasługę dla ojczyzny, która jest jako proch, szeroko rozsypana i podpalona, „robi mały błysk bez mocy i huku i skutku“, ale zakopana głęboko, wywróci ziemię i mur z hukiem; przestrzegał przed mądrością Starego zakonu, przed walkami o formę rządu i praw. Słowacki wprost przedstawia walkę trzech głównych partyi emigracyjnych: arystokratycznej, demokratycznej i religijno-męczeńskiej, na której czele stoi ks. Bonifat-Mickiewicz. Znowu tu mamy bezpośrednie zaczepienie Mickiewicza i znowu jak dawniej, jako ironiczny pocisk, w niego wymierzony wylatuje słowo: męczeństwo. Pełen grozy obraz ukrzyżowania przedstawicieli trzech stronnictw, malujący w jaskrawych rysach aberracyę i zbrodniczość do jakich prowadzą walki partyjne, zawierający pozatem zjadliwą, nawiasową uwagę, że ukrzyżowani „nie byli to gromad wodzowie, lecz jedni z najmniejszych“ — złagodzony jest jednak przez ten moment współczucia i wielkości, o którym wspomnieliśmy powyżej. „Zgraje“ zrozumiały, że popełniły zbrodnię, a Szaman grzebie ciała zmarłych mówiąc:

„Niech mają spoczynek w ziemi, albowiem w dobrej wierze na śmierć się wydali i nie będzie im to na potępienie, ale na zagładę grzechów. Krzyż je oczyścił“.

W dalszych rozdziałach, poświęconych wygnańcom, nie będziemy mieli już takich momentów, rozświetlających jakimś zaziemskim blaskiem ich ponurą dolę. Przemienili się już zupełnie w „ludzi złych i szkodliwych“.

„Dlaczegożeście – powiada do nich Szaman w rozdziale XII— nie słuchali rad moich i nie żyli spokojnie w zgodzie i miłości braterskiej, jak przystoi na ludzi, którzy nie mają Ojczyzny“.

Czy gdyby byli tak żyli zmieniłoby się ich położenie? Zapewnie nie, ale groby ich byłyby może świętsze i piękniejsze, pamięć pokoleń przyszłych niezamącona żadnemi przykremi wspomnieniami tego na Emigracyi, co Mickiewicz nazywał „drobną szują“.

Pijacka scena, podczas której zabity zostaje Szaman wywołuje słuszną uwagę Maykowskiego: „Posieleńcy, to mimo odmienionej sceneryi ten sam wielogłowy demos, który okrywał się „czerwonym kontuszem“ i gniótł swym czerepem anielskość duszy w „Grobie Agamemnona“. „Szczękanie kielichami“ zamyka

go po dawnemu w wesołą, tragicznie wesołą kastę, a „brudne pieśni“ śpiewa jego rubaszna, smutnie rubaszna nicość“ [1]).

Po zabójstwie Szamana następuje już ostateczny kres upodlenia i zbrodni, przepowiedziany przez tegoż w słowach:

„Kto tu za rok powróci, będzie płakał nad nimi; dlaczegoż brać zemstę z tych, którzy jutro będą rzeczą godną litości“.

I dzień ten niebawem nadchodzi. Kiedy aniołowie zbliżają się do miejsca, gdzie była szopa posieleńców widzą tylko „jakoby dziesięciu ludzi, bladych i strasznych z postaci“.

„Zrobiliśmy—powiadają—*rzecz równą z naszego społeczeństwa* (a więc zwyciężyły idee demokratyczne?)—a rządził nami los, nie żaden pan ziemski ani król“.

Zapomnieli o Bogu, stali się ludożercami. Dosięga ich też gniew Boży.

Patrząc na widomy znak tego gniewu „...w zadziwieniu wyrzekli imię Chrystusa i poupadali martwi“.

Taki jest koniec wygnańców. Pozostaje Anhelli — ostatni z posieleńców, przeznaczony na ofiarę spokojną i odkupienie. Umiera też wkrótce po swoich braciach, patrząc na mewy, lecące do ojczyzny. Ostatnim jego stanem duchowym na ziemi jest poczucie osamotnienia. I to poczucie go dobija.

Cóż jest skutkiem śmierci Anhellego, jaki wynik jego ofiary? Głosi je rycerz zjawiający się w rozdziale ostatnim:

„Oto zmartwychwstają narody! Oto z trupów są bruki miast! Oto lud przeważa!

Nad krwawemi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej.

Korony ich ulatują z głów, jak orły niebieskie i czaszki królów są odkryte.

Bóg rzuca pioruny na głowy siwe i na obnażone z koron czoła.

Kto ma duszę niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych“.

Jeżeli porównamy ten obraz przyszłego zwycięstwa z zapowiedziami Mickiewicza o zwycięstwie wolności nad despotyzmem wszelkich odmian i rodzajów, ofiary i poświęcenia się nad sobkostwem i materyalizmem — to zobaczymy, że pod względem ideo-

---

[1]) l. c. str. 39.

wym niema pomiędzy niemi różnicy, w obrazowaniu zaś są pewne reminiscencye z „Ksiąg pielgrzymstwa“ i „Paroles d'un croyant“ Lamennais'go.

Różnemi więc drogami dochodzą obaj poeci do tego samego rezultatu, a raczej należałoby powiedzieć, że Słowacki dochodzi do tego samego rezultatu co Mickiewicz. Ale ta różność dróg jest głęboka i zasadnicza i nie da się w żaden sposób uzgodnić. Bystre oko Słowackiego dojrzało w Emigracyi rysy i skazy, których nie widział, *nie chciał widzieć* entuzyazm czynny Mickiewicza. I stąd obraz jej w Anhellim jest prawdziwszy i wierniejszy, bardziej naszym poglądom dzisiejszym odpowiadający. Ale dla sprawy Emigracyi, dla sprawy narodowej w ówczesnem jej stadyum nie mógł mieć „Anhelli“ ani w części tego znaczenia, co „Księgi pielgrzymstwa“. Że stawiał jej przed oczyma w sposób jaskrawy i silny jej wszystkie grzechy i wady, to mogło mieć dla niej nawet skutek dobroczynny, jak i upomnienia i nauki Mickiewicza, karcące równie silnie i stanowczo. Ale skazanie tej Emigracyi na zagładę i śmierć haniebną, ukazanie jej tylko dalekiej, wątpliwej pociechy przyszłości, która zresztą nadejść miała nie przez wysiłki i trudy jej samej, ale przez ofiarę jednostki—było równoznaczne z skazaniem jej na bezczynność i rozpacz. Wychowawczego więc znaczenia mieć nie może ta bezwzględna krytyka pokolenia współczesnego, nie może mieć tembardziej w chwili, kiedy trzeba było wszystkiemi siłami, koić, leczyć, uspokajać, kiedy trzeba było ratować tę jedyną wartość, jaką podówczas pozostała—duszę narodu.

Słowacki nie uległ utopii Mickiewicza o wielkiem narodowem i europejskiem znaczeniu pielgrzymstwa, nie uwierzył, że duch Emigracyi potrafi zbawić kraj — stworzył natomiast utopię bardziej jeszcze utopijną, a mianowicie, że zbawi kraj—poezya.

V.

Tak się przedstawiają stosunki obu poetów i ideowe wartości ich utworów w okresie od r. 1832—1838. Ukazały nam one w całej pełni odmienność i różnorodność ich natur i poglądów na świat, ukazały trudne do rozwikłania sploty idei, to zdawałoby się schodzących się ze sobą, to znowu rozchodzących się niewątpliwie i bezpowrotnie. Tło tej, jedynej w swoim rodzaju walki

jest zawsze to samo, cel często wspólny, ale metody zawsze różne. Stroną atakującą jest właściwie wyłącznie Słowacki; każde niemal dzieło Mickiewicza znajduje w jego utworach oddźwięk i krytykę, bądź bezpośrednią, bądź pośrednią, najczęściej surową, bardzo rzadko pochlebną, zawsze jednak pełną pasyi i najwyższego zainteresowania. Nie można zaprzeczyć, że był on jednym z najgłębszych i najinteligentniejszych czytelników Mickiewicza, dostrzegał już wówczas w jego działach problematy, których dostrzedz nie mogły całe pokolenia późniejsze, przemyśliwał nad niemi, przeżywał je niemal osobiście, choć i tu naturalnie musiało być wiele nieporozumień i niesprawiedliwości.

Mickiewicz na wezwania Słowackiego nie reaguje nigdy w swej twórczości—(pominąwszy, nieznaną nam bliżej improwizacyę na uczcie u Januszkiewicza z r. 1840) rzadko kiedy poza nią. Znanych jest zaledwie kilka jego wypowiedzeń w tej kwestyi, znamionujących tylko, zaznaczoną już powyżej niechęć do problematów najgłębszych Słowackiego, nierozumienie ich znaczenia i wagi. Trudno też było Słowackiemu o bardziej obcego jego aspiracyom czytelnika, niż nim był Mickiewicz i to nietylko w tej epoce jego twórczości.

Dalszy rozwój ich twórczości nie może usunąć tych zasadniczych antagonizmów. Bywają chwile, kiedy się wydaje, że już nastąpiła „zgoda“, Słowackiego napełnia to wielką radością, ale niebawem fakt jakiś drobny (jak ów artykuł o „Improwizatorach“ po uczcie u Januszkiewicza) lub odmienne stanowisko w sprawie zasadniczej (jak w okresie towianizmu) niweczy tę chwilę pojednania i znowu stosunek cały powraca do pierwotnego punktu.

W twórczości Mickiewicza po „Księgach pielgrzymstwa“ następuje „Pan Tadeusz“, którego artyzm podbija zupełnie Słowackiego i wywołuje w nim szczery podziw, potem epoka odwrócenia się od twórczości, a zagłębiania w pisma mistyków, wreszcie okres towianizmu, zamknięcie się w sobie na chwilę, aby potem ze zdwojoną siłą i energią zabrać się do działalności narodowo-politycznej.

Słowacki doszedłszy w „Anhellim“ do ostatecznego uświadomienia sobie swojej wartości wewnętrznej i swego stosunku do narodu, oddaje się cały twórczości poetyckiej; jeszcze raz stoczy zawzięty bój z Mickiewiczem w „Beniowskim“, aby później uledz na chwilę sile duchowej tego samego człowieka, który na lata całe ujarzmił duszę Mickiewicza.

Jednak i to ostatnie spotkanie się w towianizmie trwa niedługo. Ta sama idea przełamuje się inaczej w obu duszach i w różnych kierunkach popycha ich lot. Lecz i tutaj schodzą się obaj w jednem: nie mogą długo wytrzymać w dusznej i stęchłej atmosferze „kół“ towianistycznych. Słowacki wyzwala się z niej wcześniej (pozwala mu na to jego bystrzejszy, krytyczniejszy wzrok i jego zapamiętałe ukochanie swobody osobistej)—Mickiewicz później, ale do życia innego i innych prac.

MANFRED KRIDL.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.